

Jerzy Madejski
Uniwersytet Szczeciński

[TRZECH AUTORÓW, TRZY LAUDACJE...]

Lubuskie Wawrzyny Literackie 2018 zostały ponownie rozdane na początku 2019 roku. Tym razem w kapitule konkursu zasiedli: prof. Jerzy Madejski z Uniwersytetu Szczecińskiego (przewodniczący), Justyna Sobolewska oraz dr Anna Marchewka z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nagroda została podzielona na dwie kategorie: poezję i prozę. W tej pierwszej zwycięzcą został Michał Banaszak, doktorant literaturoznawstwa na Uniwersytecie Zielonogórskim, autor tomiku *Miejsca* (wydanego jako nagroda główna w XIII Konkursie im. Kazimierza Ratonia). W kategorii prozy zwyciężyła natomiast Halina Grochowska z powieścią *Poprawiny*. Jest to pisarka związana z Zieloną Górą, ale od kilku lat mieszkająca na Podlasiu. W swoich książkach powraca jednak często do tematu Ziemi Lubuskiej. Za całokształt twórczości wyróżnienie honorowe otrzymał Jerzy Hajduga.

Poniżej laudacje wygłoszone podczas gali wręczenia nagród.

Szefowa rubryki działu „Regionalia lubuskie”

Laudacja [1]

Spacerownik poetycki

Książka Michała Banaszaka to poetycki przewodnik po mieście. Miasto z tomiku jest zajmujące dla przybysza z innej miejscowości. Zapewne ma powab szczególnie dla mieszkańców Zielonej Góry. Co poeta robi w swoim mieście? Spaceruje. To uprzywilejowany sposób przemieszczania się w lokalnej przestrzeni. Można nawet stwierdzić, że książka Banaszaka zawiera poetycką fenomenologię spaceru. Jak czytamy w jednym z wierszy:

każde kolejne wyjście
jest pierwsze, od nowa
trwa mała i oszołomiona
jaźń, odporna na poczucie
czasu, istniejąca tylko w tym punkcie
i teraz

(*Spacerowanie*).

Ale co charakteryzuje ten poetycki przewodnik? To, że jest on alternatywny; że poeta zaprasza nas do oglądania miasta z „innej strony”. Przeczytamy więc *Bajkę o wynoszeniu śmieci*, liryczną relację zatytułowaną *Dziura w jednej ścieżce*, poznamy także przybłokowe gruzowisko (s. 32). To w *Przewodniku po jednym mieście* znajdziemy słowa, które możemy uznać za kluczowe w rozumieniu poezji Banaszaka: „Popatrz od spodu”.

Tytułowe „miejsca” to nie tylko zielonogórskie ulice, to także przestrzeń domowa, swojska. Bo Banaszak oprowadza nas także po swoim mieszkaniu. Nie zaprasza nas jednak do salonu, lecz do łazienki. Nie chodzi jednak o to, byśmy oglądali codzienne obrządki. Tu jest inaczej. Mocą wyobraźni łazienkowy brodzik kojarzy poeta z potopem. Zresztą takich tropów kulturowych i religijnych czy metafizycznych znajdziemy w tomiku więcej. Kiedy czytamy tytuł wiersza *Funkcje diody*, to oczekujemy rymowanego wykładu z zakresu obsługi elektronicznego sprzętu domowego. I tu poeta nas zaskoczy:

Oprócz sygnalizowania
trybu standby, czerwona dioda
na ścianie urządzenia
pełni funkcję boga

Gdybym miał wskazać na jakąś antynomię w tomiku Banaszaka, uwypukliłbym z jednej strony przywiązanie poety do piosenki jako gatunku poetyckiego (*Piosenka o polityce*). Z drugiej zaś dostrzegłbym pasję poety w odsłanianiu mechanizmów rytuału naszej codziennej mowy. Również tej, którą posługujemy się w czasie świąt. Jak w wierszu *Boże narodzenie*. Oto wyimek z naszych dialogów scalonych w potok słów:

Tak że tak to jest, widzicie, poczuć magię
świąt, tylko teraz, a jeszcze pierogów wujek
poda, tamte chyba kupne, domowe, opłatek...

Nie sądzę, by w tym kolażu poeta nas parodiował; by oczekiwał, że nasze rozmowy zawsze będą wypełnione treścią. Mamy jednak, o czym myśleć.

Michał Banaszak, *Miejsca*, wydawca: na zlecenie Galerii Literackiej przy GSW BWA w Olskuszu przez Drukarnię Grafpress, Olszusz 2018

Laudacja [2]

Gadanie, miłość, PGR

Co zawdzięczamy Halinie Grochowskiej? Świetny tytuł powieści. „Poprawiny” to bowiem to, co następuje po weselu. A dobrze wiemy, co ten tytuł znaczy w literaturze i kulturze polskiej. Jesteśmy więc oswojeni z „weselami”. Pytanie, czy jesteśmy przygotowani na „poprawiny” Haliny Grochowskiej.

W powieści poznajemy PRL jako czas historii i jako autonomiczną formację kulturową. Ma ona swój rytm, wyznaczony ceremoniami państwowymi, ale też rozpoznawalnymi pozycjami ubożego przecież programu telewizyjnego (serial *Święty*).

Lecz w tej rekonstrukcji przeszłości pojawiają się też poszczególne środowiska; pracowników biurowych i robotnic zakładu włókienniczego. Halina Grochowska portretuje Ziutka. Jego niezwykły status w zakładowej społeczności wynikał z częstych podróży. Ziutek bowiem był „zorientowany w tym, co przywieźć: ze wschodu złoto, kawior, lalki dla dzieci, żelazka, przenośne małe telewizory, radyjka. Z NRD – czajniki z gwizdkiem, z Bułgarii – kożuszki, modne sweterki i bluzeczki” (s. 39).

Na kartach powieści Grochowskiej spotkamy też dziewczyny, które przyjeżdżają z okolicznych wsi i szukają swojej szansy w Zielonej Górze. Poznajemy historię Janeczki, kobiety samotnie wychowującej dziecko, która zatrudnia się w zakładzie włókienniczym Polska Wełna (s. 23).

Jednak może najwięcej dowiemy się o minionych czasach z historii Zuzanny i Józka. Wydawca na okładce poleca książkę notą „Miłość w czasach PRL-u”. Chętnie bym ją zmodyfikował na „Miłość w czasach PGR-u”. Rzeczywiście wątek romansowy jest zajmujący. Zaczyna się od nocnej rozmowy nad jeziorem w Łagowie. Pisarka przedstawia nam początek miłości: „akurat nie przyszło im do głowy nic więcej, jak tylko gadać, gadać i jeszcze raz gadać” (s. 85). To w czasie tej rozmowy usłyszymy zadziwiające wyznanie: „czy wstydzilibyś się przed kolegami wyręczyć żonę w dojeniu? – jeszcze raz zapytała Zuzanna, bardzo ciekawa tego, jak to jest dotykać krowiego wymienia. – Pewnie, że nie wstydzilibym się. Przecież jeśli już miałbym żonę, to byłaby dla mnie najważniejszą kobietą na świecie – powiedział to z przekonaniem, szczerze” (s. 88).

Okazuje się, że to spotkanie będzie miało konsekwencje. Przyjdzie taka chwila, że Zuzanna powie rodzinie o pochodzeniu chłopaka: „tak czy siak, słowo PGR trzeba było wymówić” (s. 140).

Skąd obawa dziewczyny? Powieściopisarka daje nam wgląd w jej lęki i obawy: „Zuzanna zapamiętała z podwórkowych pogaduszek, że do PGR-ów wysyła się ostatnią hołotę. Pegieerus to przekleństwo. Rzuca się nim wtedy, gdy nie ma innego określenia na wyrażenie pogardy i podsumowanie czyjegoś braku kultury” (s. 140).

Co więcej, status społeczny ukochanego Zuzanna widzi również poprzez opinię duchownego, bo w świadomości lokalnej społeczności funkcjonował dowcip, „jak to ksiądz na spowiedzi tłumaczył penitentowi, że praca w PGR-ze to nie grzech, tylko wstyd” (s. 140).

To fragment dowcipny. Ale pisarka, przedstawiając obrazy drastyczne, nie naśmiewa się ze swoich bohaterów. Próbuje zrozumieć dziewczyny i chłopców, którzy nie potrafią mówić o swoich biografiiach i o swoich afektach. Halina Grochowska pokazuje, z jak różnych światów pochodzą jej bohaterowie i że właściwie nie powinni się ze sobą porozumieć. Wydaje się, że *Poprawiny* to powieść o awansie społecznym. Tak jest

w istocie. Mamy dobrą tradycję takiej prozy. Jej najwybitniejszym przedstawicielem jest Wiesław Myśliwski, wielki gawędziarz literatury polskiej. W tym kontekście ważny byłby zwłaszcza motyw „gadania”. To, co robią Józek i Zuzanna nad jeziorem w Łagowie, czyli „gadają”, to skrótowo uchwycona istota narracji powieściowej (a może i literatury w ogóle). Tylko opowieść pozwala nam zrozumieć siebie, tylko poprzez opowieść możemy zbliżyć się do innych. Nawiasem mówiąc, Halina Grochowska i tu pozbawia nas złudzeń. Myśleliśmy, że miłość zaczyna się od spojrzenia w oczy.

Halina Grochowska, *Poprawiny*, wydawca: Novae Res, Gdynia 2018

Laudacja [3]

Dyplom honorowy za całokształt twórczości za śmiałe wyznania liryczne. Jak w wierszu –

PODOBNIE
jak po guziku
i po mnie

nić
nic.

Za efektywne wykorzystanie miniatury lirycznej. Jak w haiku –

WIECZNIEJ
nie bo
niebo.

Za odnawianie liryki metafizycznej. Jak w wersach:

ZAPALAM ŚWIATŁO
na wyciągnięcie ręki
mam nocną lampkę
i ciebie.

Jerzy Hajduga (zgłoszone książki):

***Zatrzymać z czasu chwile*, wydawca: MK, Kraków-Drezdenko 2018**

***Jeszcze*, wydawca: Tercja, Poznań-Drezdenko 2018**

Blog: <http://jerzyhajduga.pl/>